

nie: Radziwiłłowie, Połubińscy i Sapiehowie. Znany w dziejach rozgłośnego imienia Lew Sapieha, miał także swoją papiernię, i znajdujemy w dziele E. hr. Tyszkiewicza, w drzeworycie wierny przerys znaku wodnego z wyraźnym napisem pod herbową tarczą: „*Leo Basili Sapieha*”. Założyciel birżańskiej ordynacji Jan hr. Tyszkiewicz był zapalonym myśliwym: ta namiętność niemając dostatecznego pola dla siebie w Europie, zawiadła go w dziewicze lasy Ameryki, gdzie przez lat kilka przebywał w pośród dzikich plemion. Zbiór też etnograficzny przy bibliotece birżańskiej, składa się w znacznej części z ciekawych przedmiotów, jakie z tej wędrowki przywiózł. W zbiorze archeologicznym, oprócz litewskich starożytności, ciągle przez nowe odkrycia wzbogacanych, przeważnie zajmują miejsce przedmioty odgrzebane w Pompei i Herkulanum przez dzisiejszego ordynata. Zaslugują również na uwagę: gabinet fizyczny, oraz zbiór rzeźb marmurowych i obrazów, zdobiących w części sale biblioteki, w części pokoje mieszkalne.

Od roku 1862 mieszka w Ostrowiu, w charakterze pełnomocnika ordynata hr. Michała Tyszkiewicza, znakomity rysownik *Artur Bartels*, którego szkice w trzech poszytach z humorystycznym opisaniem wydał J. K. Wilczyński w Paryżu. Upowszechnione i sprawiedliwie ocenione dowcipne śpiewki, jak i utwory ołówkowe Bartelsa, dały mu słuszny rozgłos. Tak dwaj humorysty przywiązali do obecnej rezydencji ordynata birżańskiego swoje imiona, towarzysz nieodstępny księcia *panie kochanku* Leon Borowski, i z naszego okresu, *Artur Bartels*.

Podaliśmy w streszczeniu owoc nowej pracy czcigodnego autora, która, pomiędzy monografiami miejscowości jedno z pierwszych zając winna miejsce.

Pod względem typograficznym, wydanie jest szczególnie starannem, druk bujny, papier piękny, odbicie kilkunastu drzeworytów, które tekst objaśniają troskliwie wykonane: słowem dzieło to dobrze przypomina dawną i zasłużoną formę A. H. Kirkora.

K. Wł. Wójcicki.

*Wiktorya Regina. Ze wspomnień narzeczonej przez Jana Zacharyasiewicza. Warszawa. 1869.*

Twórczość człowieka nie może znajdować się ciągle na jednokowym stopniu dzielności i siły. Umysł jego zapala się i gaśnie, podnosi się i upada w miarę wielostronnych wpływów, których wyjaśnienie należy głównie do psychologii, t. j. nauki o prawach rządzących duchowym bytem człowieka. Dla sprawozdawcy literackiego wystarcza samo już tylko skonstatowanie faktu. Jeden i ten sam człowiek, tworzyć może dzieła tak odległe od siebie

natchnieniem i wykonaniem, tak różne gatunkową wartością swoją, iż nieraz wątpić przychodzi o wspólności ich pochodzenia. Ta odległość, te różnice tęp będą większe, im człowiek więcej i częściej tworzy. Przyczyna tego bardzo jasna. Duch ludzki nie może jak Bóg wyprowadzać z niczego i musi się do tworzenia dzieł swoich przygotowywać, na to zaś potrzebuje czasu, nieraz długiego czasu. Od dokładności przygotowania się zależy i dokładność dzieła. Nie wielu wszakże umysłem dana jest należyta cierpliwość i wytrwanie niezbędne do wyprowadzenia z siebie prawd i ideałów, czyli do właściwego tworzenia. Paradoksalnem bezwątpienia jest zdanie Getego, że cierpliwość to genjusz, ale o tęp wątpić się nie godzi, iż przy cierpliwości więcej i lepiej tworzyć można, niż bez niej.

Umysł ludzki ma zatem chwile swego podnoszenia się i upadku; w każdym zuowu z tych momentów twórczość jego znajdować się może w gorszych lub lepszych dla siebie warunkach etycznych: nie więc dziwnego, jeżeli pod wpływem tych okoliczności powstawać będą dzieła niejednakowej wartości, t. j. *lepsze i gorsze* jak je zwykle w mowie potocznej nazywamy. Łatwo jednak przyjść można do przekonania, że te *gorsze dzieła* właściwie dziełami nie są, a tylko resztkami dzieł dawnych lub próbkami nowych. Otóż prawdziwy talent nawet w tych niższych utworach swoich, da się łatwo rozeznąć, prawdziwy tęp talent przebywszy chwile swego przyćmienia, powstaje w nowym blasku i z podwojoną siłą rzuca się do tworzenia dzieł nowych. Ów upadek, z którego ma powstać, będzie dlań tylko wyczynkiem, zebraniem wrażeń uczuć i przekonań, dla mu sposobność zjednoczenia się w sobie, wzbogaci jego samopoznanie, a przez to samo już i twórczość jego na wyższym postawi stopniu. Dzieło jakie wtedy wyjdzie z pod pióra, dłuta lub pędzla będzie *wyższem* nietylko względnie do innych dzieł tegoż samego człowieka, ale i *bezwzględnie* w stosunku do wszystkich utworów danego rodzaju, czasu, narodu.

Te uwagi zbytczne może dla czytelnika, wszakże do procesu krytycznego należące, nasunęło nam porównanie dwóch powieści pana Jana Zacharyasiewicza: dawniejszój *Zakazane owoce* i świeżo wydanój *Wiktorya Regina*. W obu tych powieściach widzimy zarówno talent analityczny; ale podczas gdy w pierwszój błaka się on bez celu, w drugiej zwrócił się na kwestyę społeczno-obyczajową i dał nam rozwiązanie jej zgodne zupełnie z prawdą i dobrem.

Podjęcie takiego zadania, odpowiada w zupełności naturze talentu p. Zacharyasiewicza. Wszelka dyssekcyja bowiem powinna mieć cel rozumny zmierzający do harmonii całości. Rozum nie dla czego innego rozcina to co jest tylko, iżby następnie ułożyć w idealną całość to, co być powinno. Musi on występować w imię pewnych przekonań, bronić pewnej idei, wskazywać potrzebę zmiany w stosunkach które rozbiera: inaczej, sam sobie przeczyć będzie. Analiza nie ożywiona tą myślą, analiza bez celu i charakteru niema racyi bytu, prowadzący ją zaś mimo największego talentu, w końcu



stać się musi podobnym do dziecka, które dostawszy nóż w rękę, zaczyna od niewinnego wystrugiwania sobie zabawek, a kończy niszczeniem rzeczy potrzebnych i użytecznych.

Przystępujemy teraz do rozbioru powieści. Kwestya rozwiązana przez p. Zach. jest następująca: „Czy kobieta wyższa może podnieść do wysokości swojej męczyzny, który ją kocha, a duchem niższy jest od niej, i w której mianowicie epoce życia największą pod tym względem posiada władzę?” Na pierwsze założenie tej kwestyi p. Zach. odpowiada twierdząco, w rozwiązaniu drugiego ukazuje epokę przedślubną, kiedy kobieta działać ma jako narzeczona...

Tą narzeczoną w powieści p. Zach. jest Wiktoria Regina. Znajduje się ona już w wieku, w którym zwyczajne kobiety przestają wyglądać królewiczów w złoconych karocach, poprzestają na ziemskim chlebie żywota, a wychodząc za mąż więcej kochają nową formę życia, stan swój nowy, niż osobę, która je do tego stanu ma wprowadzić. Ale Wiktoria jest kobietą nadzwyczajną. Podobne marzenia, jak wyżej wskazane, nigdy nie powstały w jej wyobraźni. Postać to raczej do poematu niż do powieści. Żyje w sferze pojęć ogólnych i dla siebie samęj niewiele, a nawet ściśle biorąc niczego nie pragnie. Jest niewymownie czystą i wzniosłą i taką już od pierwszych chwil młodości swęj być musiała. Znać, że lata nie z duszy jej nie ujęły, owszem każdy rok przeżyty dodawał bezwątpienia jakiś klejnot do skarbów duchowych tej niepospolitej istoty. Wychowanie jej musiało być bardzo światłem, moralnem i bogobojnem, ale zarazem dziwnie jakoś chłodnem. Wskazówkę tego mamy w nienaturalnem otoczeniu jej książkami. Matka umieszczając zostawiła jej bibliotekę, którą ojciec nieustannie nowemi książkami pomnażał; bohaterka nasza dnie całe przepędza w bibliotece, w pośród książek; wyraża się o nich jak o najlepszych swych przyjaciółkach: tam też poraz pierwszy się nam ukazuje. Wszędzie książki i książki, litery i litery! Nie uważamy takiej przyjaźni, takiego otoczenia za właściwe dla kobiety. Zdaniem naszym żywe słowo matki, tém żywsze, iż stanowiłoby świętą pamiątkę po umarłej, ciągnęła pieczołowitość ojca, gdyby ten więcej myślał i działał, z większą prawdą dla świata, a szczęściem dla samęj Wiktorii, doprowadziłyby ją po drodze życia niż martwe litery, które bądź co bądź więcej zawsze kształcą i kształcić będą umysł, niż serce. Od dawna już a dobrze powiedziano, że sercu serca potrzeba. Na dnie też duszy Reginy dostrzegamy nienięty jakiś chłód, który czyni ją jak gdyby obcą na ziemi i niezdolną do szczęścia ziemskiego, co nawet trafnie zauważyła jej stryjanka. Sam autor to przyznaje, gdy bohaterce swęj każe wiele wiedzieć i umieć, a jednocześnie czyni ją nieprzystępną na miłość; uczucia bowiem jaśniejące w duszy Reginy nie stanowią istotnej miłości. Na pierwszy rzut oka poznasz, że to *duch* kocha, nie *kobieta*. Nikt nam tego za złe nie weźmie jeśli powiemy, że Regina jest zbyt jasną i czystą. Za mało w niej widzimy pierwiastku osobistego, za mało natury ludzkiej, za

namiętności. Jestto istota powstała z myśli, ale nie żywa, pośród nas żyjąca. Taką kobietę jak ona, z trudnością przysłoby nam znaleźć na świecie. Szczęście jej nie może być szczęściem aniołów, bo na to nie pozwala rozumu; nie może być szczęściem ziemskim, ludzkim, bo po temu brak żywego indywidualnego uczucia: Regina wzniosłszy się po nad ludzi, kochać w nich może tylko idee, ale nie ich samych. Cóż jej więc zostaje? Oto *szczęście sztuczne*, jak je sama w pamiętniku swoim mianuje: do niego więc postanowiła dążyć. Ale *szczęście sztuczne* nie jestże to sprzeczność, którą w logice *contradictio in adjecto* nazywamy? Szczęście samo przychodzi do nas i samo nas opuszcza. Sprowadzić je ani zatrzymać niepodobna. Kto tylko umyślił sobie z góry zostać szczęśliwym, ten już szczęście utracił i nie odzyska go nigdy, choćby nawet całą swą duszę oddał na pastwę losu. Czemże mogło być to szczęście sztuczne w istocie tak głęboko moralnej a tak poważnie rozumnej jak Regina? Niczem więcej jak tylko uczuciem zadowolenia ze stosunku w którym zejęć się miały dwa rozумы, dwie dusze dążące do jednej idei, ale w ostatecznej treści dążeń swoich, obce sobie, nie kochające się wcale, niczego dla siebie samych nie pragnące. Takie poprzestawanie na niczem, zmija się z prawdą życia, najwyższym, kulminacyjnym punktem do jakiego powieść dążyć powinna. Żyć tak, aby niczego nie chcieć dla siebie nawet w marzeniach szczęścia, nie jest to żyć, a konać. Podobnie żyją tylko organizmy schodzące ze świata; w organizmach zdrowych, duch ogólny łączy się cudownie w jedną całość z duchem szczególnym, indywidualnym. Uchwycenie atoli i przedstawienie tego połączenia jest niestychanie trudne zarówno dla psychologa, jak i dla powieściopisarza.

Wracamy do Reginy. W dążeniu swoim do owego sztucznego szczęścia spotyka ona najpierw człowieka, którego mimo krótkiej znajomości, według przyjętego przez siebie podziału ludzi na *wyższych i niższych*, śmiało do pierwszej z tych kategorii zaliczyć mogła. Czy chciała być szczęśliwą z Andrzejem—nie. W pamiętniku dostrzedz tylko można ślad jakiegoś przecucia, jakieś działanie ukrytych sił świata, ale nie więcej. Postępowała jednak coraz bardziej w latach, trzeba było wyjść za mąż. Autor sprowadza tu na scenę Cezaryusza człowieka zamożnego, żyjącego w wyższym towarzystwie bez wykształcenia, człowieka pełnego zatem wad, uprzedzeń, przesądów, nawyknień i pojęć dziwnych: w gruncie rzeczy jednak niezepsutego, skłonnego do poprawy jakiej potrzebował, powolnego na dobre i wcale nie-powszedniego umysłu. Nie wiemy co trzymać o charakterze jego, gdyż widzimy go innym do chwili stanowczego działania, a innym znowu później. Autor błado go zarysował, lecz prawa logiczne nie pozwalają nam wyobrazić go sobie człowiekiem słabym, bez charakteru. Inaczej zdaje się rzecz tę pojmował autor, jak nad tém później jeszcze zastanowić się będziemy mieli sposobność.

Na podstawie danych powyższych możemy powiedzieć o Cezaryuszu że był to niezły materiał na człowieka. Przysypała go



warstwa pyłu naleciałego z życia bez celu, jakie powiększej części prowadzą ludzie do stanu jego należący; ale pod nią spoczywał człowiek surowy, który przy dobrej woli mógł się należycie wykształcić.

Zbliżenie się do siebie dwóch podobnych istot jak Cezaryusz i Regina, musiało w pierwszym obudzić uczucie przywiązania, w drugie wywołać postanowienie uzacnienia tak kochającego ją człowieka. Przez uczucie swoje miał Cezaryusz zostać mężem Reginy, a przez wolę jej, znów miał się podnieść i uzacnić. Nie będziemy tu rozbiegali licznych i trafnych środków działania na poprawę Cezaryusza. Autor w doborze ich celuje: napiętniejszy to a najdzielniejszy arsenał potęgi kobiecej. Koniec końców skutek odpowiedział wszelkim oczekiwaniom: Cezaryusz „powrócił od czczych foremek światowych do prostych a zacnych uczuć, od *polysnego*, fałszywego dowcipu do myśli poważnych i pożytecznych.” Regina poznała Cezara człowiekiem maluczkim, poziomym, teraz kiedy podczas kilkomiesięcznej nieobecności listy jego czyta, słyszy opowiadanie jego czynów, widzi go *mężem* i nie może już być dla niego obojętną! Ta cudowna przemiana jej była dziełem. Słusznie też nazwał ją autor Wiktoria Regina, zwyciężyła bowiem co było złem w człowieku i zapanowała nad nim.

Mógł się już na tém autor zatrzymać, ale chciał nam widać jeszcze uzupełnić obraz doskonałości kobiecej i wystawić na próbę dzielność *nowego człowieka*. Inaczej nawet utwór jego nie byłby wcale powieścią a tylko studjum, lub rozprawą w formie pamiętnika podaną.

Po raz pierwszy spotykamy tu kobietę wielkiego hartu duszy, kochaną dawniej przez Cezaryusza a porzuconą z powodu przesądów towarzyskich, krzyków na dyshonor, i całego tego alarmu, jaki zwykł powstawać ilekroć kobieta niższa urodzeniem i majątkiem ma zostać żoną człowieka wyżej pod obydwohema temi względami od niej postawionego. Imię jej Kornelia. Gadatliwość stryjenki odkryła Reginie właściwy jej stosunek do Cezaryusza. Bohaterka nasza знаła ją dotychczas tylko jako kobietę utrzymującą się z pracy rąk w mieście, w którym przygotowywano dla niej wyprawę ślubną; znała ją piękną, rozumną, nieszczęśliwą, a zawsze smutną i dumną. Tajemnicza jej postać odrazu zaintrygowała naszą bohaterkę; postanowiła więc poznać istotną przyczynę nieszczęścia Kornelii i do celu tego użyła niejakiemu Sławosza, miejskie żyjátko brukowe.

Przez niego dowiedziała się o przeszłości Kornelii, o porzuceniu jej przez niewiernego, późniejszych nieszczęściach; imię tylko głównego sprawcy zostawało przed nią w ukryciu. Teraz stryjenka imię to głośno wymieniła. Nie było już żadnej wątpliwości. Cóż postanawia nasza bohaterka? oto wyrzec się *swego szczęścia*, ale nie inaczej jak za cenę pogardy i odrzucenia. Widać w tém naturalną dumę kobiecą, stawającą w obronę całego rodu. Ta myśl najpierw powstaje i waży się w niej na widok powracającego Cezaryusza. Lecz na tém zaczępném stanowisku krótko się trzy-

mała, niezadługo opuściła nawet odporne i na powitanie kochanka odpowiedziała długim serdecznym uściśnieniem dłoni. Regina kochała go! Regina mówi przynajmniej że go kochała... Bezwątpienia. To uzacnienie się jakiego dostąpił Cezaryusz, nie mogło pozostać bez wpływu na jej duszę, zjednało jej rolę narzeczonego, i zespoliło z nim; ale dalecy jesteśmy od uwierzenia w rzeczywistą miłość. Jak pierwotnie owa duma, tak teraz przywiązanie do Cezaryusza nakazujące sercu *posiadać to, aby ukochało*, było tylko przemijającym stanem jej duszy. Wiktorya Regina nie przestała być duchem, myślą wcielona tylko, a nie istotą żywą, posiadającą własną inicjatywę, własną swą zasadę wewnętrznego ruchu uczuć i myśli.

W samotnym, po mistrzowsku wypowiedzianem rozmyślaniu, *duch zwycięża kobietę*: Regina wyrzeka się już stanowczo szczęścia i pragnie je zapewnić swój współzawodnicze. Zaiste, więc jej szlachetności i poświęcenia wymagać trudno. Myśl to pełna dramatyczności, a taki zaszczyt naturze ludzkiej przynoszący, że umysł czytającego nie łatwo da się od niej oderwać. A przylem wyrzeczenie się Cezaryusza odpowiada rzeczywistym stosunkom życia. Jeśli bowiem dobrze zastanowimy się, to kochanym dla Reginy był Cezaryusz nawrócony, było własne jej dzieło, przeznaczone dla powszechności, o którego zatem wyłączne posiadanie mniej chodzić jej mogło. Wreszcie i tego z uwagi spuszczać nienależy, że kobieta tym łatwiej rozstaje się z myślą połączenia losów swoich z losami mężczyzny przeznaczonego jej na męża, im wyższą jest od niego energią, rozumem, duchem. Ze stanowiska znowu moralnego, inaczej być nie mogło. Regina musiała się wyrzec Cezaryusza, to jasne. W żałości kryształnej swęj duszy, mogła nawet pragnąć szczęścia dla Kornelii, ale nie mogłaby nigdy sama do niego ręki przyłożyć, gdyby tylko uczucie jej dla Cezaryusza było istotną miłością, nie zaś tym szczególnym usposobieniem serca, jakie się w nas wyrabia w skutek długotrwałego przyzwyczajenia. Inaczej Regina byłaby obłudnicą. W ten sposób tylko wytłumaczyć sobie możemy scenę, w której bohaterka nasza pierścionek swój wkłada na palec Kornelii.

Ten akt poniżenia lub obłudy dla zwyczajnej kobiety, dla Wiktoryi był tylko czynem moralnym, spełnieniem wzniosłe pojętego obowiązku, zmierzającym do duchowego porządku rzeczy. Wszystko to stawia postać jej bardzo wysoko, wielką opromienienia jasnością i żałujemy mocno, że autor już po przebyciu przez nią najstraszniejszego zawsze dla serca kobiety, Rubikonu, przedstawia ją upadłą na duchu, każe jej jeszcze próbować szczęścia, śledzić Cezaryusza, ważyć szanse swoje i Kornelii. Byłoby to dobre na kobietę zwyczajną, ale nie przystoi takiej wielkości moralnej jak Regina: odbiera jej tę nakazującą powagę w jaką autor bohaterkę swą przyodziął, a co gorsza rzuca cień na ową scenę z pierścionkiem, wystawiając ją jakoby tylko półsercem dokonaną. Można było i należało tego uniknąć, tem bardziej, że *niemoc ducha*



w Reginie żadnemi czynami na zewnątrz nie objawia się, na rozwój zaś zanie zatem powieści żadnego wpływu niema i miećby go nie mogła bez zupełnego zeszpecenia idealnego obrazu niepospolitą naszej kobiety.

Jak łatwo było domyślić się, Cezaryusz odnowił dawne śluby i natychmiast ożenił się z Kornelią. Czy byłby tak postąpił człowiek z charakterem, człowiek podniesiony, a więc w gruncie duszy swej moralny? Czy mógłby kochać Reginę, a kochał ją niewątpliwie, niezapomniawszy wrzody Kornelii? Czy prawdziwie znowu kochając Reginę, mógł ją tak prędko porzucić i przypomnieć sobie zapomnianą Kornelię?

Nie—nie—nie. Wzdryga się na to natura mężka. Cezaryusz zamiast jak student wystawiać się na pośmiewisko w swych wycieczkach do miasta, powinien był zejść ze sceny i na szerokim świecie szukać zapomnienia boleści, a tyle zapomnieć potrzebował! Dusza bowiem mężka, nigdy większej boleści doświadczyć nie może, jak wtedy, kiedy się rozstaje ze szczęściem dla zadość uczynienia moralnemu obowiązкови względem drugih i samęj siebie. Przez taką boleść powinien był przejść Cezaryusz. Gdyby nie był narzeczonym, gdyby nie kochał Reginy, nikt niepotrzebowałby schodzić ze sceny; wszyscy mogliby przyłożyć rękę do dzieła, w któremby każdy ze swego stanowiska zainteresowanym być musiał. Autor miał tu na myśli powrót Cezaryusza na drogę obowiązku: cóż kiedy nie inaczej je dopuścić, jak tylko przez grzech. A jednak była inna droga, prostsza, jaśniejsza. Można było powrót do przedstawić jako samodzielnny czyn Cezaryusza. Ieżby ztąd blasku i mocy dla niego i dla Reginy urosło! Jakaż sposobność sprowadzenia Reginy w nieznaną jej dotychczas wcale krainę uczuć, wrażeń i boleści ludzkich! Byłoby to pierwsze jej wejście na świat, Regina uczułaby wyższość Cezaryusza i musiałaby go już rzetelnie pokochać. Kiedy przy takim rozwiązaniu jakie autor przyjął, nie wiemy czy mogła patrzeć na niego bez odrazy.

Wpadamy na domysł, że p. Zach. chciał nam tylko przedstawić człowieka powszedniego, choć go nie powszednim wcale obdarzył umysłem, i takiego człowieka zamierzył poprawić przez miłość. Gdyby tak być miało, to w tém właśnie leżałby błąd cały. Człowiek powszedni bez charakteru, nie poprawi się w 30 roku życia, chociażby doń zstąpili święci i aniołowie. Wszelkie wpływy zewnętrzne muszą mieć dla siebie wewnętrzne warunki. Tak samo i w duszy Cezaryusza, spoczywać musiał utajony klejnot godności ludzkiej: temu to klejnotowi ostatecznie zawdzięczył Cezaryusz swą poprawę. Na cóż więc było odbierać podniesionemu to, co miał już upadły?

Regina nie mogła szczerze oddać swęj ręki nikomu innemu tylko człowiekowi *wyższemu*. Przeczucie też niezawiodło jej. Po 4 latach zjawił się znowu pan Andrzej, poprosił o rękę, został przyjęty, i uszczęśliwiony posiadaniem istotnego skarbu jakim była Regina.

Powieść cała pisana jest z dowcipem; styl jęj obrazowy, z rzadka *nawet* poetyczny. Wszędzie jaśniej badawcza zdolność, myśli: wszędzie znać pióro zstępujące do przyczyn nieoprzestające na samych tylko faktach. P. Zach. umie dobrze czytać w sercu ludzkim, a lepiej zna serce kobiece niż męzkie. Wewnętrzny dramat odgrywający się w duszy Reginy, przed owymi trzema dniami zostawionemi szczęściu na skonanie, we wszystkich scenach swoich odtworzony jest z taką prawdą i siłą, że oddawna już nie zdarzyło się nam czytać nic wspanialszego, w zakresie powieści obyczajowej.

Co do języka zarzucilibyśmy autorowi używanie wyrazów niewłaściwych, nieposiadających wyrobionej formy, np. wyraz *polysny*. We względzie grammatyki zauważyliśmy użycie kilkakrotnie przyimka *za* w miejsce *w* lub *po*, nadto zwroty językowi naszemu wstrętne a z francuzkiego wzięte (1).

S. K.

(1) Wiktorya Regina jest mrzonką wysnutą z wyobraźni autora, przywołana na jaw ze sennych marzeń młodzieńczej duszy, ale nie jest postacią żywą, wiernie zdjętą ze wzorów prawdziwych. Poetyczne zmyślenie odziało tę postać w niepowszednie szaty, lecz mglista osłona uludy rozwiewa się niebawem pod wzrokiem, co trzeźwiej patrzeć umie w istotę stosunków społecznych, w tajniki usposobienia ludzkiego. Miłe urojenie, pozbawione podstaw rzeczywistości. Tak się czytać zdarza, i w ustnej rozmowie podobne słyszeć się dają zarzuty. Wiernym ich odgłosem staje się powyższe sprawozdanie i uwagi wyluszczone nad osnową powieści. Oślaniając w następnych kilku słowach zasadniczą myśl autora powieści, nie bronimy wad i uchybień, od jakich „Wiktorya Regina” wolną nie jest pod względem estetycznym lub... językowym.

Podnosimy stronę psychologiczną.

Regina—takie jest dość powszechne zdanie, nie posiada warunków rzeczywistości, jęj postać wznosi się na kruchej podstawie prawdopodobieństwa.

Czy dlatego, że Regina umie badać najłżejsze poruszenia swojego uczucia, potrafi nad nim panować, kiedy miłości technienie zaczyna rozkosznie kołysać dziewiczym uczuciem i że je umie nieść w ofierze zaoniejszym zasadom, obowiązkom surowiej pojętym?

Więc zaparcie się, wyrzeczenie się serdecznych pragnień w obec wyższych wymagań, miałyby być rzeczą nałzwyczajną, niezwykłą w dwudziestokilkuletniej kobiecie?

Więoby płonąć być miała praca w ogóle, tych co szczepią na młódem drzewie szlachetniejszą latorośl?

Więc najstaranniej uprawiana rola zawszeby dzięki miała przynosić owoce?

Do tych wniosków, w tak ostrych nakreślonych kształtach, prowadzą najniewątpliwić różnorodne zarzuty, dotyczące Reginy.

Ustępstwa spotykamy z jednej strony, można powiadać, z złem i dobrem pomieszaną rudę, przetapiać na szczere złoto moralne. Jest



możliwość, są po temu warunki spoczywające w istocie człowieka, ale praca trudna i mozolna, rzadko wieńczona powodzeniem.

Może więc znaleźć się Regina, co wypuszcza z rąk wypieszczone szczęście, żeby gonić za inném wyższém i trwalszém.

Ale na drugie ustępstwo dłużej nam czekać wypadnie. Takie postacie są wyjątkowe, rzadko kiedy z bytem rzeczywistym zespolone, nawpół należą do światów, wśród których krążą odeologów głowy.

To nie jest odeologia.

Regina pojmuje pielgrzynkę małżeńską po ścieżce życia, jako trudy podjęte na *wspólnych* drogach duchowych. Nie więdnące wdzięki nadobne, ani kruche dobra materyalne mają być podstawą związku, ale jednakowość myśli, tożsamość dążności.

Krzywda moralna, która się stała Halinie, ma być przedewszystkiém zgładzoną.

Więc wskazuje Cezaryuszowi drogę. I powinien zadośćuczynić zasadzie społecznej, którą obraził odracając związek z Haliną. Bo igraszka z uczuciem i kłamstwo, nadwerężają porządek społeczny.

Czy związek Cezaryusza z Haliną mógł posiadać warunki szczęścia, tak się słyszeć dają powątpiewające głosy?

Zaiste warunki te się nie znalazły, jeśli szczęście składać mają ułudna wiosna wdzięków i nietrwałe dóbr materyalnych plony.

Na czem więc wyjątkowość polega w postępowaniu Reginy? Że odraca mniemane szczęście, bo obrażonej zasadzie ma się stać zadość. I w tym stanowczym zwrocie ku wyższej dążności, zaiste dla siebie szczęście znajduje.

Ta chwila w życiu człowieka, którą zwykle powieść za tło swojego obrazu bierze, olśniewa nieco wzrok nasz, i jasno, przenikliwie, nie pozwala nam patrzeć w istotę rzeczy. I Regina występuje w tej dobie swojego wewnętrznego życia, kiedy się uwinięte w pączek zawiązki listkowe w kwiat rozwijają, kiedy się tęczową barwą łamie promień, i kiedy pieśń uczucia rozdzwiękiem wzmocniona gwarnemi płynie głosy. Jestto chwila opromieniona blaskiem, który w inną dobie znika, ale istota zostaje.

Zostaje pobudka, motyw z niej się wylewa jednostajnie; cała pieśń w życiu człowieka w osnowie swój niezmienna, tylko kształtami łamiąca się różnolitami. Sądźmy człowieka nie według czynów jego, ale według pobudek, motywów.

Zajrzyjmy, według tej wskazówki w głąb innych, w głąb siebie. Czy postać Reginy wyda nam się nadzwyczajnością?

Odracamy leniwego żebraka, którego widok budzi w nas politowanie i staczamy w sobie walkę uczucia z obowiązkiem. Obrażona zasada społecznej pracy nie pozwala nam czynić zadość potrzebom tkliwego uczucia.

I odracamy przyjaciela, którego inne są drogi, lubo nas silnie z nim wiązać może przyzwyczajenie.

I ileżto nie opowiedzianych gra w duszy każdego człowieka dramatów; ile się rozwija niewysławianych powieści, kiedy myśląc o sobie, myśli i o innych.

„Nie gaście światła.”

(Przyp. Red.).